TOŻSAMOŚĆ · #NARÓDINACJONALIZM

NACJONALIZM NA PRAWICY W USA TO MAINSTREAM. CO NA TO PRAWICA W POLSCE?

Jakub Siemiątkowski · 23 marca 2026

Czołowe postaci amerykańskiej prawicy, w najróżniejszych jej odmianach, deklarują dziś, że są nacjonalistami. Mówią tak Tucker Carlson i Nick Fuentes, mówił tak przed tragiczną śmiercią Charlie Kirk, mówił tak nawet Marco Rubio – ba, mówi tak o sobie sam Donald Trump. Jakkolwiek by oceniać znaczenie tego typu deklaracji – ukazują one zmiany zachodzące w amerykańskim dyskursie. Czy zapatrzona w ruch MAGA polska prawica jest zdolna wyciągnąć z tego konstruktywne wnioski? Zrozumieć, na czym tak naprawdę powinna polegać jej rola w krajowej polityce?

Prawdą jest oczywiście, że dla współczesnej prawicy amerykańskiej punkt odniesienia, w taki czy inny sposób, stanowią również postaci dystansujące się od nacjonalizmu. Mowa tu o postaciach dystans ten zaznaczających z pozycji bardzo różnorodnych – od tradycjonalisty katolickiego Patricka Deneena przez proroka „mrocznego oświecenia" Curtisa Yarvina aż po neonietzscheanistów w rodzaju Costina Alamariu, kryjącego się pod zagadkowym pseudonimem Bronze Age Pervert. Z drugiej strony, choć mówimy tu zarówno o autorach szeroko czytanych, jak i całkiem głębokich intelektualnie, to jednak z zasady mających dość ograniczony zasięg – ich twórczość nastawiona jest na kształtowanie myśli grup mniejszościowych, niekoniecznie rości sobie ona pretensje do wpływania na umysły mas. Można powiedzieć, że nadają oni nowej amerykańskiej prawicy – zrywającej z dawnym liberalizmem i neokonserwatyzmem – pewien koloryt, co jednak nie zmienia istoty sprawy.

Amerykańska polityka jest wciąż – a może nawet teraz bardziej niż wcześniej – obiektem zainteresowania mas, coraz bardziej spolaryzowanych. Trudno więc oczekiwać, by nowa prawica oficjalnie wzięła na sztandary na przykład hasło powrotu do mentalności epoki brązu, nawet jeśli wiemy, że w pewnych sektorach konserwatywnych elit intelektualnych takowe rezonują. Polityka tożsamości w społeczeństwie demokratycznym, po zerwaniu z liberalizmem, siłą rzeczy orientuje się na nacjonalizm i tak właśnie wygląda to dziś w Ameryce, gdzie od mniej więcej dekady mamy do czynienia ze stopniowo dokonującym się zwrotem – przejściem prawicy od funkcjonalnego liberalizmu ku coraz większemu nasycaniu retoryki frazeologią patriotyczną czy wprost nacjonalistyczną.

Mnogość nacjonalizmów

Mamy tu do czynienia ze zwykłym sloganem czy jednak z nacjonalizmem *sensu stricto* – świadomie wyznawanym poglądem o prymacie interesów narodu na wszystkich płaszczyznach życia politycznego? Oczywiście to zależy od przypadku. Znamienne jest, że jako nacjonaliści określali się w ostatnich latach

przedstawiciele tak różnych nurtów amerykańskiej prawicy, jak: Russell Vought, Nick Fuentes, Charlie Kirk, Vivek Ramaswamy, Joel Webbon, Tucker Carlson – można by tak długo wymieniać postaci skrajnie się od siebie różniące. Są tu więc zadeklarowani chrześcijańscy nacjonaliści, jest guru trolli internetowych, jest Hindus z pochodzenia, jest kalwiński pastor. Są katolicy i protestanci, jest współautor słynnego *Projektu 2025* i jest najbardziej znany dziennikarz w USA. Są zwolennicy „rasowego realizmu" i obojętności na kwestie pochodzenia.

Ba, sam Donald Trump kilkakrotnie deklarował się wprost jako nacjonalista – co chyba uszło uwadze jego najzagorzalszych polskich fanów. „Wiecie kim jestem? Jestem nacjonalistą, używajcie tego słowa" – wykrzykiwał jesienią 2018 roku na wiecu poparcia dla Teda Cruza, polityka, który korzeniami tkwi raczej w starej Partii Republikańskiej, tej jeszcze sprzed ideowych wolt. Ale przecież jakoś trzeba się dostosować do nowej fali. Znamienne, że po wypowiedziach Trumpa podobne frazy padały z ust innych czołowych polityków tego sortu, takich jak Marco Rubio. W Fox News na zadane przez Tuckera Carlsona pytanie, czy nacjonalizm jest ideą potrzebną we współczesnej Ameryce, Rubio oczywiście odpowiadał twierdząco.

> Można by się tu zaśmiać: Trump, Cruz i Rubio jako nacjonaliści – osoba identyfikująca się na poważnie z tym kierunkiem ideowym niekoniecznie weźmie na serio tego typu deklaracje, delikatnie rzecz ujmując. Istotne jednak wydaje się tu coś innego – sama popularyzacja konkretnych terminów wiele mówi o tym, jak ewoluuje dyskurs na amerykańskiej prawicy.

Tego typu słowa wywołują emocje – nie jest bowiem prawdą to, co swego czasu można było wyczytać gdzieniegdzie w polskiej publicystyce, donoszącej, że w USA termin „nacjonalizm" ma wydźwięk zupełnie neutralny. Liberalna lewica zdążyła go zohydzić Amerykanom w stopniu niewiele mniejszym, niż stało się to w Polsce – stara, neokonserwatywna prawica spod znaku Bushów przecież nie określała się jako nacjonaliści, tym bardziej nie można tego powiedzieć o Demokratach. A jednak dziś ów zwrot się dokonuje.

Nacjonalizm samoświadomy

Z pewnością współczesny amerykański nacjonalizm jest bardzo różnorodny – jak już zasygnalizowano, występuje on w odmianach od obywatelskiego po etniczny. We wspomnianej rozmowie Carlsona z Rubio ten drugi, gloryfikując nacjonalizm, krytykował jednocześnie oparcie go na pojęciach etnicznych bądź rasowych (to nie synonimy – pamiętajmy): „Nasza tożsamość nie jest oparta na wspólnej rasie, etniczności, Ameryka jest oparta na odrzuceniu tego. Wszyscy jesteśmy dziećmi Boga i zostaliśmy stworzeni jako ludzie o równych prawach i mamy równe prawa do wolności i życia. To jest nasza narodowa tożsamość. Jest ona silnie zakorzeniona w wartościach moralnych". Dzisiejszy sekretarz stanu dodawał wówczas, że Amerykaninem można zostać, choć dotyczy to mniejszości przypadków.

Zauważmy jednocześnie, że kwestie pochodzenia nie są już dziś takim tematem tabu jak jeszcze przed kilku laty. W pokoleniu Z generalnie już nie działa tabuizowanie tego typu zagadnień, na czym swoją popularność budują postaci takie jak Nick Fuentes. Jego fenomen co prawda nie wpisuje się w stary biały nacjonalizm – ale jeszcze dalej jest tu do zupełnej negacji znaczenia czynnika, jakim jest rasa. Coraz częściej słyszy się więc o „rasowym realizmie" – słyszymy, że rasy co prawda nie należy absolutyzować, ale

jednocześnie nie jest też tak, iż kolor skóry nie ma żadnego znaczenia.

W jakimś stopniu jest to element dziedzictwa oryginalnego alt-rightu z poprzedniej dekady – termin ten używany był dla opisu bardzo różnych zjawisk, ale w swoim rdzeniu oznaczał środowiska o dość radykalnym, sprofilowanym na kwestie rasowe światopoglądzie, reprezentowane wówczas przez postaci takie jak Richard Spencer.

> Sprawdza się tu zresztą pewna prawidłowość – nacjonalizmy mogą na różnych etapach swojego istnienia deklarować obojętność na kwestie pochodzenia czy etniczności, ale prawdopodobnie w końcu i tak da w nich o sobie znać zainteresowanie nimi. Jest to dla tego kierunku dość naturalne, choć przejawy owego zainteresowania przybierają bardzo różne oblicza – od zdrowych, świadczących o trosce o własny lud, po te wynaturzone.

Do alt-rightu jeszcze wrócimy, zauważmy teraz, że współczesny amerykański nacjonalizm wyróżnia się też na innych polach. Jest generalnie izolacjonistyczny – niemalże każda informacja o zwiększonym zaangażowaniu Ameryki w sprawy zagraniczne spotyka się z natychmiastową krytyką postaci takich jak Carlson. Co ciekawe, widzimy też podskórnie narastającą na amerykańskiej prawicy krytykę Izraela – co jeszcze do niedawna byłoby nie do pomyślenia. Oczywiście główny nurt MAGA nieodmiennie stoi na stanowisku wsparcia dla Tel Awiwu, ale te coraz bardzie intensywne ruchy tektoniczne pod warstwą wierzchnią – warto odnotowywać. Być może sytuacja w Strefie Gazy przekonuje nieraz nawet ludzi zatwardziałych, że bezwarunkowe popieranie Izraela w każdej sprawie niekoniecznie prowadzi do czegoś dobrego.

Co może istotniejsze, dzisiejszy amerykański nacjonalizm jest coraz bardziej świadomie antyliberalny, i mowa tu o krytyce liberalizmu klasycznego, na którym ufundowane zostały USA. Znajdziemy tu nie tylko odrzucenie różnych konceptów oświeceniowych, ale nawet krytykę Ojców Założycieli – rzecz to do niedawna niewyobrażalna na amerykańskiej prawicy. To zresztą nie tylko kwestia symboli. Prąd ten ustami swoich czołowych przedstawicieli wprost zrywa z tradycją państwa minimum, widząc w strukturach państwowych instrument realnej zmiany społecznej. To z kolei jawne zerwanie ze reaganizmem.

Wszystko to nie są wyłącznie populistyczne slogany. Rehabilitacja nacjonalizmu dokonuje się na gruncie intelektualnym. Wpisuje się w tę tendencję najważniejszy think tank Republikanów, Heritage Foundation. Russell Vought, jeden ze współtwórców opracowanego przez ten ośrodek *Projektu 2025*, nazywany „prawdziwym architektem polityki" Trumpa, mówi o sobie wprost, że jest chrześcijańskim nacjonalistą. Tym nacjonalistom, którzy w cywilizacyjne braterstwo z Tel Awiwem jeszcze nie zwątpili, legitymizacji do używania wyklętego do niedawna terminu udziela współpracujący z Heritage Foundation, dość znany również w Polsce Izraelczyk prof. Yoram Hazony – autor głośnej, acz może nienajlepszej książki *The Virtue of Nationalism* (polski tytuł: *Pochwała państwa narodowego*). Ci bardziej pryncypialni narodowcy oczywiście takich błogosławieństw nie potrzebują.

Dziedzictwo Sama Francisa i Pata Buchanana

Ciekawe, że najprostszy chyba wyraz tego, o co chodzi w omawianej wolcie ideologicznej dał niedawno największy zapewne radykał spośród opisywanych tu postaci – Nick Fuentes. Nie będę dokonywał tu szerszej charakterystyki tej specyficznej persony (zrobił to niedawno w swoim tekście Jakub Dudek), do której Polak nie powinien czuć sympatii, nawet jeśli jej głośne słowa o naszym kraju stanowią „jedynie" przejaw kultury internetowego trollingu. Dla opisu omawianego tu zjawiska Fuentes stanowi jednak wdzięczny przykład – to postać bardzo popularna z jednej strony, a z drugiej wyrażająca wprost różne kłębiące się na młodej prawicy myśli.

Na kanale NXR, prowadzonym przez pastora Joela Webbona, który zresztą sam epatuje hasłem chrześcijańskiego nacjonalizmu, publikowane są od kilku tygodni kolejne odcinki 10-częściowego cyklu rozmów, gdzie Fuentes wchodzi z rozmówcą w dyskusję na tematy światopoglądowe. W jednym z takich odcinków Fuentes – dziś już bardzo odległy od sympatyzowania z aktualnym prezydentem – stwierdził: „W 2016 roku, kiedy Trump był wybierany, nie mówił: «jestem najbardziej konserwatywny». Nie mówił: «jestem najbardziej prawicowy» albo «najbardziej republikański». On mówił: «Jestem America First». Tu chodzi o globalizm i nacjonalizm, nie o liberałów i konserwatystów, nie o Republikanów i Demokratów. Chodzi o globalistów, internacjonalistów i nacjonalistów – ludzi, którzy stawiają amerykański naród na pierwszym miejscu". I być może to jest clou sprawy. Choć Fuentes jest postacią ekscentryczną, w swoich wypowiedziach często wulgarną, to z cytowanymi tu słowami zapewne zgodziłby się ogół przedstawicieli współczesnego amerykańskiego nacjonalizmu.

Hasło „America First" zyskało taką popularność zupełnie nieprzypadkowo – szukając jego genezy, można sięgać do amerykańskich izolacjonistów z lat 30. i 40., można sięgnąć do Pata Buchanana, ale może nawet w jeszcze większym stopniu należałoby powołać się tu na dziedzictwo inspiratora alt-rightu – Samuela T. Francisa, którego to myśl przed laty barwnie opisywał Tomasz Gabiś. W największym skrócie: zmarły w 2005 roku Francis uznawał, że amerykańska konserwatywna prawica zdradziła swój naród, zaprzedając się globalizmowi, a odpowiedzią na zaistniałą sytuację musi stać się populistyczny nacjonalizm, odwołujący się do pokrzywdzonych w tym procesie mas patriotycznych Amerykanów.

> To w myśli Sama Francisa, ale też i twórcy terminu alt-right Paula Gottfrieda czy wspomnianego Buchanana, należy dopatrywać się źródeł dzisiejszych przemian na prawicy. Czas głoszonych przez nich idei – wyśmiewanych w latach największej aktywności ich samych – dopiero nadchodzi, i trudno powiedzieć, co mogłoby zatrzymać ten pochód nacjonalizmu do osiągnięcia hegemonii na amerykańskiej prawicy.

Dość wspomnieć, że niedawno mainstreamowe przecież Heritage Foundation wystąpiło z wnioskiem o nadanie Buchananowi Prezydenckiego Medalu Wolności – najwyższego amerykańskiego odznaczenia cywilnego. Buchananowi – temu paleokonserwatyście, ale przecież także zadeklarowanemu nacjonaliście, jeszcze nie tak dawno prawdziwemu *enfant terrible* amerykańskiej prawicy. Cancelowano go, w dobrym tonie było się od niego odciąć. Taki był do niedawna stosunek głównego nurtu Partii Republikańskiej do nacjonalistów.

Znamienne jest też to, że trwająca w kręgach ideowej amerykańskiej prawicy coraz bardziej otwarta walka z dziedzictwem założyciela pisma „National Review" Williama F. Buckleya – a więc guru dotychczas dominującej, pogodzonej z liberalizmem formy amerykańskiego konserwatyzmu – również dokonuje się pod sztandarem idei narodowej. Jak stwierdził w jednej ze swoich niedawnych wypowiedzi Carlson, jedyną trwałą tendencją w działalności Buckleya było dążenie do oczyszczenia prawicy z nacjonalizmu. Wygląda jednak na to, że dziś prawica czyści się raczej ze spuścizny Buckleya, do nacjonalizmu powracając – można byłoby dodać. I tą właśnie drogą współczesny amerykański nacjonalizm nawiązuje łączność z tym historycznym, który swego czasu już opisywaliśmy.

Czy polska prawica rozumie, z czym ma do czynienia?

Wszystko to, co przeczytaliście Państwo powyżej, stanowi zaledwie pobieżny opis szerokiego zjawiska. Zdradzę już dziś, że na łamach kolejnej „Polityki Narodowej" temat zostanie podjęty znacznie szerzej – choć numer ukaże się w maju, już teraz zachęcam Państwa do lektury. Tymczasem warto na koniec zmierzyć się z postawionym we wstępie pytaniem.

Amerykańska prawica – w różnych swoich odłamach – obiera więc coraz częściej kurs na nacjonalizm. Czy ta polska, tak niewolniczo wpatrzona w Trumpa, w ogóle to dostrzeże? A może jednak zbyt mocno gmatwałoby to w głowach jej przedstawicieli? Wszak wpisywać się w zagraniczny ruch MAGA, widzieć w Polsce coś na kształt 51. stanu i jednocześnie mówić o sobie „polscy nacjonaliści" – to może byłoby już zbyt wiele nawet jak na polityków giętkich jak Dominik Tarczyński. Łatwiej jednak robić za filię obcego ruchu narodowego niż forpocztę swojego.

Cieszy jednak, że generalnie na polskiej prawicy dają o sobie znać również pozytywne tendencje. Sam termin „nacjonalizm" staje się coraz popularniejszy. Choć oczywiście zawsze najistotniejsze będzie to, co naprawdę za tym słowem stoi, to jego dediabolizacja jest zjawiskiem pozytywnym. „Polska prawica potrzebuje nacjonalistycznego zwrotu" – pisał nie tak dawno, przy okazji omawiania wybryków Tarczyńskiego, Piotr Trudnowski z Klubu Jagiellońskiego, publicysta odległy raczej od radykalizmu. Pozwólmy sobie przychylić się tu do jego słów – realne zrozumienie przemian, które dokonują się obecnie na amerykańskiej prawicy może nieść naukę także politykom nad Wisłą: zogniskować swoje zainteresowanie na własnym narodzie, a nie na ponadnarodowych konstruktach, myśleć suwerennie o swoim państwie, a nie wisieć na cudzej klamce – oto pożądany kierunek dla stronnictwa, które ma ambicję reprezentować zdrowe odruchy polityczne w narodzie. I byłaby to chyba najmądrzejsza lekcja, jaką możemy wynieść ze studiowania przypadku współczesnej amerykańskiej prawicy.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Pxa1lyutwdE

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nacjonalizm-na-prawicy-w-usa-to-mainstream-co-na-to-prawica-w-polsce/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć